DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 53.] SOBOTA 29. KWIETNIA 1911. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Jak za Stadiona.

Stanowisko, jakie w sprawie wyborów zajął p. Namiestnik wraz ze swym obozem politycznym, jest już dzisiaj wystarczająco widoczne w ogólnym zarysie całemu oświeconemu społeczeństwu naszemu, a w kołach politycznych jest ono znane z najwyraźniejszą i żadnych wątpliwości nie pozostawiającą dokładnością.

Składają się na nie następujące dwie dążności.

Pierwsza dążność dotyczy ogólnego ugrupowania i liczebnej siły wszystkich stronnictw w przyszłem Kole Polskiem. Mianowicie za przyczynieniem się i przy poparciu p. Namiestnika powstało porozumienie trzech stronnictw: konserwatystów krakowskich, ludowców i demokratów, popierających się wzajemnie i dążących do zmniejszenia siły politycznej stronnictwa demokratyczno-narodowego oraz ziemiaństwa wschodniej części kraju. Znaczy to poprostu, że te trzy grupy, z których p. Namiestnik wytworzył sobie większość w Sejmie z początkiem r. 1910, a które nie miały jednak większości w Kole Polskiem, dążą do uzyskania jej za wspólnem poparciem się także w Wiedniu i że p. Namiestnik taką właśnie większość w Kole Polskiem uważa za pożądaną. Popierając się wzajemnie, trzy te grupy zwalczają wszędzie gdzie mogą obie grupy nie należące do tej zamierzonej większości p. Namiestnika t. j. stronnictwo demokratyczno-narodowe i ziemian wschodnio-galicyjskich.

Druga dążność dotyczy składu samej już grupy t. zw. konserwatywnej, na którą w dotychczasowem Kole Polskiem składały się żywioły bardzo różnorodne, bo zaledwie jeden lub dwóch posłów należących do konserwatystów oddanych p. Namiestnikowi, a z drugiej strony posłowie wschodnio-galicyjscy, którzy, podobnie jak grupa p. Kozłowskiego, nie przysięgali bezwzględnego posłuszeństwa p. Namiestnikowi. Otóż obecnie ma się to zmienić. Wszyscy posłowie konserwatywni i umiarkowani mają stanowić grupę powolną p. Namiestnikowi. W tym celu otrzymać mają mandaty poselskie pp. W. L. Jaworski, I. Rosner i A. Halban, przeznaczeni na kierowników tej grupy, jako najbliżsi przyjaciele p. Namiestnika. Aby jednak mogli oni rzeczywiście zostać kierownikami tej przyszłej grupy, która liczyć ma kilkunastu członków, trzeba koniecznie, by nie dostali się do Koła Polskiego inni posłowie konserwatywni lub umiarkowani, którzyby znaczeniem swem i zdolnościami nadawali się bardziej od nich na kierowników i nie dali sobą kierować. Z tego powodu zwalcza p. Namiestnik wszystkich najwybitniejszych posłów dotychczasowych: p. Kozłowskiego, p. Starzyńskiego, p. Górskiego, nie bardzo się pali do p. Korytowskiego, a zupełnie jakby zapomniał o istnieniu p. Abrahamowicza, którego należałoby usilnie nakłaniać do kandydowania. Popiera się zaś takich posłów konserwatywnych lub umiarkowanych, którzy będą słuchać owych trzech upatrzonych kierowników: pp. Jaworskiego, Rosnera i Halbana.

Tak się przedstawia polityka wyborcza p. Namiestnika w zakresie stronnictw Koła Polskiego.

Nie jest ona piękna i porywająca. Więc też ani do tego trójporozumienia ani do zwalczania dotychczasowych przewódców ziemiańskich obóz p. Namiestnika nierad głośno się przyznaje. Ukryć tego jednak oczywiście nie można. Wystarczy czytać choćby *Czas*, który pogodnie zapisuje tylko kandydatury konserwatystów namiestnikowskich, ludowców i demokratów, a krzywi się nad każdą kandydaturą demokratyczno-narodową i wykreśla z pamięci ludzkiej dotychczasowych najwybitniejszych posłów umiarkowanych. Zresztą, gdyby chciano wypierać się i zaprzeczać, to odpowiemy tak dokładnie, że aż przykro będzie słuchać.

Otóż obie te dążności polityki wyborczej p. Namiestnika są najzupełniej niezgodne z naszym interesem narodowym.

Któżby od czasu polskich rządów w kraju był w stanie przypuścić, że znajdzie się namiestnik Polak, który zechce zupełnie zniszczyć jakikolwiek wpływ w Kole Polskiem ziemiaństwa wschodnio-galicyjskiego, mającego w kraju naszym tak ogromne znaczenie i zadanie społeczno-narodowe, zwalczając jego najwybitniejszych przewódców, i który porwie się na najzdolniejszych posłów z warstwy ziemiańskiej, dochowujących karności narodowej silniej niż jacykolwiek inni, a tylko nie ślepo posłusznych osobistej polityce p. Namiestnika? Któżby był w stanie pomyśleć, że namiestnik polski będzie zwalczał wszystkich bez wyjątku najzdolniejszych posłów umiarkowanych, że wprost dążyć będzie do usunięcia p. Kozłowskiego i p. Starzyńskiego, rad będzie z nieczynności p. Abrahamowicza, na okręg p. Górskiego znajdzie kogo innego, a i p. Korytowskiego chętnieby pozbawił mandatu, gdyby to jakoś można było zrobić bardziej jeszcze otwarcie niż przez postawienie go w okręgu dotychczasowym, niepewnym, podczas gdy ofiarowano mu pewniejszy.

Wszystko to zaś w tym celu, aby w przyszłej grupie umiarkowanej niepodzielnie rządzić mogli zupełnie oddani p. Namiestnikowi pp. Jaworski, Rosner i Halban.

Spokojnie a nawet życzliwie przyjęliśmy przed dwoma tygodniami, w ostatnim zeszycie *Rpltej*, wiadomość, że „stronnictwo konserwatywne krakowskie ma zamiar przeprowadzić między innymi pp. Wł. L. Jawoskiego, I. Rosnera, prof. Halbana, a więc ludzi, których poglądów politycznych można nie podzielać, ale którzy niewątpliwie będą rozumieli, co znaczy odpowiedzialność przed sądem dziejowym“. Ale całkiem inaczej przyjąć musimy wiadomość, że dla zapewnienia tym najbliższym przyjaciołom p. Namiestnika swobodnych rządów w grupie umiarkowanej, chce się z niej usunąć najznakomitszych posłów dotychczasowych.

Bo ostatecznie, skoro już o tem mówić się musi, pp. Jaworski, Rosner i Halban to nie jest korzystna lub wystarczająca zamiana za pp. Kozłowskiego, Starzyńskiego, Abrahamowicza, Górskiego i Korytowskiego. P. Kozłowski ogromną swą wiedzą polityczną i gospodarczą górował nie tylko w Kole Polskiem, ale w całym parlamencie i delegacyach, budząc podziw i uznanie stronnictw, rządu i dworu, a w kraju, pomijając już wszystkie inne zasługi, jako twórca organizacyi narodowych na wschodzie ma imię polityczne i obywatelskie, któremu niewiele jest równych. P. Starzyński wiedzą prawniczą i historyczną, długoletniem doświadczeniem politycznem, dokładną znajomością spraw prawno-państwowych i oświatowych, powagą i bezstronnością sądu, należał do pierwszych osobistości znowu nie tylko w Kole Polskiem lecz w całym parlamencie. P. Abrahamowicz, gruntowny znawca wszystkich potrzeb krajowych, żarliwy ich obrońca w Wiedniu przez całe dziesiątki lat, polityk parlamentarny wręcz niezrównany, stanowi sam przez się potężną kartę naszej polityki wiedeńskiej i jeżeli tak gorąco był nienawidzony przez wszystkich wrogów narodu naszego, to nie bez powodu. Taksamo p. Górski niezwykłem wykształceniem gospodarczem i politycznem oraz równowagą i spokojem sądu i działania parlamentarnego, a p. Korytowski zdolnościami administracyjnemi i stanowczością polityczną zajęli pierwszorzędne miejsca w naszem ciele poselskiem. Otóż pp. Jaworski, Rosner i Halban, mają niewątpliwie znaczne zdolności różnego rodzaju. Aby jednak w każdej chwili i przy każdej sprawie umieć obronić interesy n. p. naszego rolnictwa lub przemysłu, trzeba mieć tę wyjątkową ich znajomość, a zarazem znajomość budżetowych i administracyjnych praktyk wiedeńskich, jaką mają pp. Kozłowski i Abrahamowicz. Aby należycie przewidywać oddziaływanie tej lub owej sprawy na stosunki polsko-ruskie i wogóle umieć postępować w sprawie ruskiej na gruncie wiedeńskim, trzeba znać tę sprawę nie po literacku i dziennikarsku, jak niektórzy nasi politycy, którzy wsi wchodnio-galicyjskiej i chłopa ruskiego a nawet i pism ruskich na oczy nie widzieli. Aby w Kole Polskiem stać na straży czystości i godności trzeba mieć tę żywiołową niechęć do brudnych dróg, którą mieli i mają tamci wybitni posłowie dotychczasowi. Aby mieć poważne stanowisko wobec rządu, trzeba być posłem niezależnym, a nie poplecznikiem p. Namiestnika, którego stanowisko wobec rządu musi być inne niż stanowisko przewódców Koła Polskiego. Więc nie wszyscy będą umieli zrozumieć, gdzie właściwie korzyść zamiany, którą się tak czupurnie i buńczucznie nadstawia i narzuca krajowi.

W każdym razie, a tembardziej wobec rażącej nierówności zamiany, nie tylko niezrozumiałą ale poprostu potworną wydaje się rzeczą, aby polski namiestnik zwalczał najwybitniejszych i najpożyteczniejszych posłów, dlatego że nie są oni pokornem narzędziem w jego ręku. A jeżeli się, wbrew wszelkiej prawdzie, rozsiewa od ucha do ucha poszepty, że to są ludzie bez zdolności i warcholi, jest to wręcz niegodne ludzi chcących uchodzić za poważnych, a których w polityce, polegającej dziś u nich na osobistem służeniu jednym i osobistem zwalczaniu drugich, stać jedynie na babskie plotkarstwo, stanowiące znamienny rys dzisiejszego sztabu konserwatystów krakowskich.

Jeśli zatem rozwój dawnego stronnictwa krakowskiego takiemi poszedł drogami, że chorążym jego jest dzisiaj p. Wodzicki a następcami Dunajewskiego pp. Rosner i Halban, to już rzecz tego obozu politycznego. Ale żeby ziemiaństwo całego kraju i wogóle kraj cały dla pp. Rosnera, Halbana i Jaworskiego patrzeć miał spokojnie na usuwanie i zwalczanie dotychczasowych najwybitniejszych posłów, to trochę za śmiałe rojenia i roszczenia.

Żaden jeszcze polski namiestnik nie zwalczał przewódców ziemiaństwa i całego wogóle ziemiaństwa i nie uważał ich za żywioł niebezpieczny, którego wpływ polityczny należy ukrócić.

Niemniej zaś zdumiewający jak stosunek do ziemiaństwa, szczególnie wschodnio-galicyjskiego, jest dobór stronnictw, które p. Namiestnik popiera i które zwalcza.

Popierane przez p. Namiestnika stronnictwo ludowe było zakałą Koła Polskiego z powodu niesumiennej, nieuczciwej, brudnej i warcholskiej polityki p. Stapińskiego. W stosunku do rządu i do stronnictw parlamentarnych zmieniał p. Stapiński swą politykę w miarę zapłaty, wichrzył przeciw wszystkim po kolei ministrom polskim, zrywał raz po raz karność Koła Polskiego. Robota jego na wsi jest nawskróś stanowa i demagogiczna, a ktokolwiek czyta *Przyjaciela Ludu*, widzi, że hasła jakiemi karmi się lud, niewiele się zmieniły od czasu wstąpienia do Koła Polskiego. I teraz także przy nadchodzących wyborach, p. Stapiński, udając, że chce przeprowadzić kilku posłów oświeconych, patrzy tylko jakby się wykręcić sianem i zamiast poważnych ludzi, przy których on by zmalał, przeprowadzić jak najwięcej chłopów ślepo za nim idących. Drugie popierane przez p. Namiestnika stronnictwo, mianowicie demokratyczne, ma dzisiaj na swem czele p. Lea, a obok niego pp. Battaglię, Germana, Loewensteina. Otóż kierunek i charakter jaki w polityce przedstawia p. Leo, który z dnia na dzień zmienia przekonania i ciągle z kimś się łączy celem uzyskania władzy, jest najpospolitszem karyerowiczostwem, p. Battaglia jest conajmniej nieostrożny, p. German zanadto patrzy skąd wiatr wieje, a p. Loewenstein okazał się najzu-

pełniej niewybrednym. Wszystko to razem myśli więcej o sobie niż o sprawie publicznej i nigdy niewiadomo gdzie i z kim ich poniesie. W każdym razie nie ten obóz podnosi poziom ideowy i bezinteresowność obywatelską w kraju. Wreszcie popierane jest przez p. Namiestnika stronnictwo konserwatywne krakowskie, co jest zrozumiałe, bo to jest własny obóz, ale wcale nie jest zrozumiałe, że właśnie za tych czasów chorążym tego stronnictwa jest p. Antoni Wodzicki, a w łonie jego szerzą się poglądy, uświęcające brudne drogi w działaniu politycznem.

Zwalcza zaś p. Namiestnik przedewszystkiem stronnictwo demokratyczno - narodowe. Otóż stronnictwo to, poprowadzone w ostatnich latach na manowce niezręczną ręką, dużo nagrzeszyło. Ale w istocie swej jest ono ideowe i obywatelskie. Pracownicy jego na niwie oświatowej i społecznej ożywieni są najlepszemi uczuciami. W kierunku demokratyczno-narodowym były zaczyny odrodzenia, było zrozumienie, że nie stanowości nam potrzeba, ale solidarności, było poczucie interesu narodowego, była najczystsza myśl obywatelska. Wszystko to zostało mocno nadszarpane, ale istnieje tam i nieraz a nawet często się odzywa. Nieco mniej otwarcie, ale w gruncie rzeczy niemniej stanowczo zwalcza p. Namiestnik grupę polityczną ziemian wschodnio-galicyjskich, której przedstawicielami są pp. Cieński, Kozłowski, Starzyński, a która najofiarniej i najpewniej broni zawsze interesu narodowego.

Gdyby ktoś zapytał, na kogo bardziej liczyć można w sprawach narodowych, czy na p. Stapińskiego i Lea, czy też na p. Głąbińskiego albo Adama, Kozłowskiego albo Starzyńskiego, nikt poważny w kraju nie będzie się namyślał nad odpowiedzią.

I w tem tkwi cała ocena polityki wyborczej p. Namiestnika: zmierza ona ku temu aby wzmógł się i utrwalił wpływ polityczny p. Stapińskiego i Lea, a aby zmalał lub zniknął wpływ polityczny p. Głąbińskiego i Kozłowskiego. Możnaby zrozumieć, że p. Namiestnik nie chce zrażać stronnictwa p. Stapińskiego i stronnictwa p. Lea i że nie będzie ich, pod pewnymi warunkami, zwalczać. Ale żeby na nich właśnie chciał się opierać i żeby zwalczał kierunek polityczny p. Głąbińskiego i p. Kozłowskiego, tego nikt nie zrozumie.

Unikając bowiem uogólnień, można powiedzieć, że w stronnictwie ludowem przeważa ciemna demagogia chłopska, a w stronnictwie demokratycznem często przeważa karyerowiczostwo oraz opieranie się o interesy żydowskie i o rozmaite inne miejscowe interesiki. Te stronnictwa p. Namiestnik popiera. I znowu unikając uogólnień, można powiedzieć, że w stronnictwie demokratyczno-narodowem i w grupie ziemian wschodnich bądźto żywo bije bądźto góruje poczucie obywatelskie i troska o interes narodowy. Te stronnictwa p. Namiestnik zwalcza.

Takiej polityki nie prowadził żaden jeszcze polski namiestnik w naszym kraju.

Aby odnaleźć u nas opieranie się o ciemne masy chłopskie, o interesy żydowskie i o wszelakie karyerowiczostwo, a zwalczanie żywiołów obywatelskich i dążeń ożywionych uczuciem narodowem, trzeba sięgnąć w czasy przed polskimi namiestnikami: do rządów Stadiona.

Porównanie to nie jest i nie może być zupełne, bo wiele w kraju się zmieniło. Ale to pewna, że obecna polityka p. Namiestnika nie jest podobna do polityki żadnego z namiestników Polaków, a jest w niej coś co w istocie przypomina politykę hr. Stadiona. I naprawdę taka polityka, zwalczająca dobre dążności narodowe, a popierająca dążności bardzo niepewne, nie może być dobra, nie może być trwała.

Porównanie to nie może także dotyczyć pobudek, bo hr. Stadion był wrogiem polskości a p. Bobrzyński jest patryotą polskim. Ale i wielki Wielopolski był patryotą polskim a zdolnościami i myślą twórczą trudno mu dorównać. Był jednak uparty, był bezwzględny i zdawało mu się, że politykę narodową prowadzić można bez najlepszych i najzdolniejszych żywiołów w narodzie, a nawet przeciw nim. Pokazało się, że nie można, a na nic się nie zda wykazywać później, że winy były obustronne. Ta nauka dużo kosztowała i powinna być odstraszająca.

Polityka zwalczająca najbardziej obywatelskie i narodowe żywioły jest zła, za polskich rządów w kraju polityki takiej jeszcze nie było, musi ona wywołać cierpkie przypomnienia i żywe oburzenie.

Sprawa polska.

(Głos autora.)

Zeszyt 46-sty *Rzeczypospolitej* z 21. stycznia zawiera omówienie mej książki „Sprawa polska". Doszedł on do mnie (do Ameryki) po dwóch miesiącach i dlatego zaledwie dziś daję odpowiedź.

Daję odpowiedź, bo idzie mi o to, by idea mojej książki była należycie zrozumiana. Polemizuję więc nie z sądami recenzenta o książce mojej, tylko prostuję idee niesłusznie mi przypisywane.

Nie będę więc się spierał z p. E. D. o to, czy jest nieopatrzna, jak on twierdzi, czy odpowiednia do naszego położenia i zadań moja książka, czy może ona przyczynić się do pomnożenia objawów demoralizacyi i lojalizmu, lub wywołać wybuch jakiejś lokalnej ruchawki. Przytem trudno się spierać o to, co jest oparte na nieumotywowanem twierdzeniu, żem z przesadnym pesymizmem pisał o dobie współczesnej. Pytam, gdzie odbiegłem od prawdy? Jaki fakt mylnie podałem? Czy nie szliśmy do Dumy rosyjskiej, jak na ucztę? Czy nie podpisywali bez zastrzeżeń nasi posłowie, że będą jedynie dbać o dobro Rosyi i jej samodzierżawcę? Czy Dmowski nie był oklaskiwany przez kilkotysięczny tłum, gdy bronił głosowania za kontyngentem rekruta i deklaracyi, złożonej w imieniu Koła przez Konica, że potrzebujemy silnej Rosyi, aby nikt nie mógł się mieszać do sprawy polsko-rosyjskiej? Czyż w trzeciej Dumie podczas stanu wojennego w Królestwie, po zmniejszeniu o dwie trzecie polskich mandatów, Dmowski nie składał lojalistycznych dziękczynień naczelnemu wodzowi państwa rosyjskiego i nie wywołał tem uwagi prywatnej jednego z październikowców, że przypatrując się Polakom w trzech Dumach, mimowoli przychodzi się do przekonania, że nahajka rzecz dobra, by-

leby nie w pijanych rękach? Czyż pominąłem objaw dodatni, że deklaracya o staniu bez zastrzeżeń na gruncie słowiańskim rozbiła narodową demokracyę w Królestwie?

Prawem jest przystosowywanie się do warunków zewnętrznych, a to prawo jest dla nas wyzbywaniem się cech narodu historycznego, wytwarzaniem się z narodu polskiego trzech odmian politycznych, z których każda posiada coraz to więcej cech, wyżłobionych przez obce państwa. Proces przystosowania się do niewoli przechodzi przez cały ciąg naszych dziejów porozbiorowych i on to rodził liczne akty ugodowe. Naszych więc dziejów porozbiorowych nie ujmuję, w ślady naszych dawnych pisarzy patryotycznych, jako dzieje walk o niepodległość, lecz zatrzymuję się nad aktami ugodowymi. Niesłusznie więc sprawozdawca twierdzi, że „z faktów i urządzeń dziejów porozbiorowych uwzględnione są te tylko, które służą do objaśnienia walk zbrojnych". Czynów było w dziejach naszych znacznie mniej, niż niewyzyskanych sposobności do wyzwoleńczego czynu. Nad temi sposobnościami zatrzymywałem się i dla zwiększenia naszej zdolności do czynu, naszej aktywności, pojęcia, dla którego nasz naród nie ma wyrazu, trzeba o nich myśleć, pamiętać.

Czyny nasze nie zjawiły się w czasie najbardziej odpowiednim i gdy nawet następowały, nie miały rozmachu należytego, który jest warunkiem zwycięstwa, bo odpowiednia świadomość polityczna albo przychodziła zbyt późno, albo nie umacniała się w stopniu niezbędnym dla stworzenia mocnej woli narodu. Ten fakt, mojem zdaniem, zgubił powstania 1831 i 1863 r, a brak dowództwa w 1831 r. oraz późny dowóz broni w 1863 r. — to szczegóły, to objawy pochodne, zewnętrzne. Nie przechodziliśmy szczęśliwie ogniowej próby czynu, lecz wysiłki nasze nie były marnowane, gdyż niweczyły to, czego dokonywał proces przystosowania się do niewoli.

Nie autor usunął w cień sprawy innych zaborów, lecz wydawca, korzystając z tego, że autor w Ameryce, że więc jest pozbawiony możności kontroli drukowania swej książki, usunął rozdział o zaborze pruskim i o Galicyi, rządząc się tu tylko względami na koszt druku. W tem, co jest wydrukowane w mej książce o zaborze pruskim, nie pojmuję, w czem autor dopatrzył się rehabilitacyi polityki Prus względem Wielkopolski. Jest to niczem nieumotywowane twierdzenie.

Sprawę polską stawiam na biegunie antyrosyjskim, ale nie antypruskim, nie dlatego, abym Prusy uznawał za względniejsze dla naszej narodowości od Rosyi, ale ze względu na to, że Rosya dzierży 80 proc., Prusy 8 procent naszego terytoryum dziejowego, że zabór pruski faktycznie jest krajem mieszanym, gdy w posiadaniu Rosyi znajduje się Królestwo z przeszło 80 proc. polskiej ludności, że więc nie zabór pruski, ale rosyjski może być początkiem odbudowy państwa polskiego. Ujmuję zjawiska politycznie, a do tego nie są u nas wdrożeni. Mój recenzent kwestyonuje, czy warto dowodzić, że sprawa polska jest sprawą antyrosyjską. Tak, byłoby to zbytecznem, gdyby tego nie usiłował wymazać z naszej świadomości obóz moskalofilski i słowianofilski w Polsce. Trzeba nieustawać w bronieniu prawdy, skoro szkodnicy nie ustają w krzewieniu fałszu, choć prawda jest tak prosta, tak elementarna.

Wł. Studnicki.

Włodzimierz Antonowicz.

(Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej).

VIII.

Doroszenko i Palij.

Komisya kijowska miała zamiar wydać akty znajdujące się w Archiwum, a dotyczące wyłącznie prawobrzeżnej Rusi z pod rządów Rzpltej polskiej. Po pierwszym tomie, dotyczącym początków Kozaczyzny komisya o tyle odstąpiła od planu, jak widzieliśmy, że wydała tom, poświęcony pochodzeniu szlacheckich rodów na Rusi. Cel wydania tego tomu był zbyt widoczny: z jednej strony chciano dowieść, że szlachta polska na Rusi polską nie jest, z drugiej — osłabić w niej w ten sposób siłę odporną, a publicystyce i polityce dać broń do ręki. Zważywszy, że cząsteczka aktów wydaną została do r. 1648 [1]) należałoby następnie wydać akty, dotyczące czasów Chmielnickiego. Antonowicz uchylił się od tego, zasłoniwszy się tem, że odnośne akty — z prywatnych zbiorów wszakże przeważnie — wydane zostały w 3-ch tomach Pamiętników. Jakie były rzeczywiste powody – nie wiemy, a trudno przypuścić, ażeby, oprócz wydanej garści materyałów, w Archiwum kijowskiem nic więcej się nie znalazło do czasów Chmielnickiego, hetmaństwa Wyhowskiego, Jurasia i Tetery.

Tak czy inaczej, dość, że Antonowicz, pominąwszy ten okres zupełnie, przystąpił od razu do wydania aktów z czasu tak zwanej Ruiny [2]). Tom ten, jak wszystkie wydawane przez siebie, poprzedził rozprawą, której nadał bardzo skromny tytuł: Treść aktów o Kozakach z prawej strony Dniepru (1679—1716). Nie była to wszakże treść tylko, lecz pogląd na cały okres upadającej kozaczyzny, raczej syntetyczny niż analityczny. Oczywiście Michajło Józefowicz i tutaj głos zabrał, starając się dostroić do tonu Antonowicza, a nawet go przewyższyć w patryotyzmie prozelity. „Jako rezultat badań niniejszego tomu (II.) — powiada on — spostrzega się z nadzwyczajną jasnością ciążenie południowo-rosyjskiej narodowości do swego przyrodzonego ośrodka, do cara wschodniego i oświetlają się takie historyczne postacie jak Doroszenko, ten, nie pozbawiony wad ludzkich żołnierz o wolność swego kraju, który gotów był walczyć z Moskwą nawet byle wywalczyć tylko prawo do poddania się jej". Osobliwe bohaterstwo. Pominiemy inne jego zalety. Bohaterstwo zarówno Doroszenki jak i drugiego jeszcze większego bohatera Semena Palija schodzi jednak na drugi plan wobec tego, że „rezultaty

[1]) Pamiatniki izdannyje kom. dla rozbora drewnich aktów. Kijew 1845 i n. n.

[2]) Archiw I. Z. R. Część III., Tom II-gi Akty o Kozakach (1679—1716). Kijew 1868.

naszych badań o Kozaczyźnie, niezależnie od znaczenia naukowego, posiadają także znaczenie praktyczne dla współecznej rzeczywistości". (III.) Czy Antonowicz identyfikował się z tymi poglądami? Nie protestował nigdy i kładł zawsze swoje nazwisko obok Michajła Józefowicza.

Dwudziestoletnia nieprzerwana prawie walka Rzptej z Kozaczyzną zakończyła się, do pewnego stopnia, traktatem Andrussowskim (1667). Był to wprawdzie traktat z W. X. Moskiewskiem, ale dotyczył Polski i Kozaczyzny. Mocą tej umowy prawobrzeżna Ukraina została przy Rzptej, lewobrzeżna odpadła do Moskwy. Moskiewska Ukraina pretendowała sobie pierwszeństwo do hetmaństwa, prawobrzeżna, która już miała tradycye Chmielnickiego za sobą i swoją stolicę niejako w Czehryniu, odstąpić pierwszeństwa nie chciała. W Baturynie siedział tedy Samojłowicz, w Czehryniu — Doroszenko. Obaj walczyli o władzę, a ludność i kraj płaciły koszta walki. Nie możemy tutaj ani streszczać ani opowiadać tych zatargów, gdyż chodzi nam o to jedynie jak na uczestników tej walki wewnętrznej o hetmaństwo patrzył Antonowicz, jak rozumiał i oceniał wartość tych ludzi.

W przestworze okresu, objętego badaniem, dwa nazwiska wysuwają się na czoło — Doroszenko i Palij — wichrzyciele, awanturnicy, żądni władzy dla celów osobistych, pozbawieni wszelkiego planu politycznego, obliczonego na dalszą przestrzeń, nieuchwytni i nieobliczalni w swoich przekonaniach, dążeniach i pracach. Śladu nigdzie niema, ażeby działalność ich przyniosła pożytek ludowi i krajowi, przyczyniła się do uspokojenia umysłów, do wytyczenia drogi na przyszłość. Widać tylko gorączkowe, chorobliwe niemal rzucanie się od obozu do obozu; zamiast polityki konsekwentnej i świadomej — przewrotność, zamiast akcyi rozumnej i silnej — chytrość, podstęp, obłuda. Cechy te odnoszą się zarówno do stosunku z Moskwą jak i Rzptą polską. Są one już widoczne z tego materyału, który wydawca na jaw wydobył, a dadzą się sprawdzić zapomocą innych źródeł. Ale Antonowicz w badanym i wydanym materyale widzi to tylko co chce widzieć, co potrzebne tam dla jego tez młodości. On zasłania oczy na wnioski najprostsze, najlogiczniejsze, a dostrzega jakieś idee polityczne tam, gdzie widać tylko swawolę duchową i żołdacką — w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Doroszenko poddał się Turcyi. Wszelkie zabiegi i przebiegłość wobec Moskwy przekonały go, że Aleksy Michajłowicz nie uzna jego hetmaństwa. W Moskwie patrzono trzeźwo i nie chciano dać władzy awanturnikowi. Z Rzptą pozrywał mosty za sobą. A chęć władzy, którą raz posiadł, rozpierała go. Poddał się przeto Turcyi, aby hetmaństwo zatrzymać. Nie miał innego wyboru: z Polską nie mógł, Moskwa nie chciała, Rzpta napierała na niego — poddał się tedy Turcyi. Antonowicz nie widzi wszakże tej całej akcyi w tak prostem świetle w jakiem ona odbywała się, lecz szuka dla niej podstawy innej, przyczyny politycznej, rozumowania skomplikowanego, pomysłu, który w głowie Doroszenki nie powstał nigdy i nigdzie się nie zarysował w najlżejszych konturach. Oto utrzymuje on, że Doroszenko, poddając się Turcyi, „pragnął obejść traktat Andrussowski" (3), rozumując zupełnie jak nowożytny dyplomata, który ma na poparcie swojej dyplomacyi cały aparat państwowy, wojsko i skarb. „Jeżeli Turcy — podpowiada Antonowicz Doroszence — wywalczą Ukrainę i zmuszą Polaków wyrzec się jej na mocy traktatu, to możliwość przyłączenia się do Moskwy stanie się prawdopodobniejszą. Rosya zrzekła się Ukrainy na rzecz Polski, ale nie jest związaną żadnymi warunkami w stosunku do Turcyi. Wprawdzie — dodaje — ludność czuje przyrodzony wstręt do Turków, Turcy wrogo usposobieni do Moskwy, ale obie te okoliczności przyczynią się raczej do szczęśliwego zakończenia całej kombinacyi" (4). Dalsze wypadki nie wykazały wcale — jak pisał Antonowicz — słuszności tej kombinacyi, gdyż Ukraina prawobrzeżna pozostała aż do ostatniego rozbioru cząstką Rzptej polskiej pod jej władzą. Słowem, czytając dzieje awanturników ukraińskich w oświetleniu Antonowicza, zdaje się nieraz jakoby wszystkie te warcholstwa wynikały z chęci przyłączenia się do Moskwy i gorącej miłości ku niej. Ale tezie stało się zadość: zwykły warchoł polityczny przekształcił się, w jego poglądach — na bohatera. Następstwo tego bardzo proste i jasne: spaczenie pojęć moralnych o prawdziwem bohaterstwie, o prawdziwej zasłudze wobec narodu, o prawdziwej i pożytecznej pracy.

Jeszcze silniej zaakcentował się pogląd Antonowicza na charakter polityczny i społeczny okresu, znanego pod nazwą Ruiny, w ocenianiu działalności jednego z największych warchołów tych czasów — Semena Palija. Nie będziemy śledzić chronologicznie wszystkich momentów przejściowych w dziejach Ukrainy od traktatu Andrussowskiego i Doroszenki do Palija, gdyż nie chodzi nam o historyę tych czasów, lecz o to, w jaki sposób oceniał je i ludzi działających Antonowicz.

Zjawienie się Palija przypadło na chwile największego spustoszenia Ukrainy. Naprzód wojny Chmielnickiego, później wojny hetmaników ze sobą i z Rzptą, przyniosły dla Rusi zamiast wyzwolenia — rozdarcie i otworzyły drogę do niewoli; zamiast uspokojenia — rzuciły zarzewie wzajemnych żalów, a ze strony ludności ruskiej — nienawiści do Polaków. Nie było czasu na sprawdzanie kto winien a kto nie winien. Nienawiść i żale budziły się pod wrażeniem świeżych klęsk. Po traktacie Andrussowskim zaczęło się przewoływanie resztek tułającej się prawobrzeżnej ludności na lewą stronę, gdzie rozpoczynała się kolonizacya, prowadzona przez starszyznę kozacką. Prawa strona Dniepru, szerokim pasem od Kijowa aż po Czehryń prawie, była pustą. Rzeczpospolita osłabiona, wycieńczona długoletniemi wojnami, w osobie Jana III. miała dzielnego wojownika, ale nie miała ani administratora ani polityka. Próba wskrzeszenia przez niego Kozaczyzny nie powiodła się i wywołała jeszcze większą zawieruchę. Cała prawobrzeżna Ukraina, przylegająca do Dniepru, była bez obrony, bo zameczku Białocerkiewskiego nie można było

brać na seryo. Kijów już był w ręku Moskwy. Otóż w chwili takiego rozstroju i osłabienia Rzptej w r. 1684 Palij ze swoim pułkiem rozsiada się w Białocerkiewszczyznie, w Fastowie. Przeszłość jego awanturnicza. Był na Siczy. Koszowy ataman miał mu powiedzieć: „ruszaj na Ukrainę i wyniszczaj wszelkich niedochrzczeńców (wsiaku nechrist'), widzę, że jesteś człowiekiem wybranym od Boga“ (63). Według latopisu Rubana pułk tego bożego wybrańca składał się z Kozaków zaporoskich, miejskich hulaków i rożnych wyrzutków“ (wsiakoj swołoczi).

Podróżnik Łukjanów mówił o nich, że są „goli jak bębny żołnierskie, a źli jak psy — wszystko z rąk rwą“. Taka wataha, nosząca urzędowy tytuł pułku Białocerkiewskiego i będąca niejako pod opieką Rzptej, była osłoną dla planów Palija bardzo wyraźnych i jasnych. Nie mając żadnej przeszkody z żadnej strony, rozpoczął on kolonizowanie stepów Białocerkiewskich w taki sam sposób jak kolonizowała szlachta i osadzał na „słobodzie“. W kraju bezbronnym pułk jego dawał osadnikom jakąkolwiek obronę, bodaj od Tatarów. Nic dziwnego, że kolonizacya postępowała szybko. Przy bajecznej żywności roli ludność bogaciła się — i Palij także. Jeżeli przeto można mówić o znaczeniu jego, to chyba tylko o ekonomicznem — jako kolonizatora. Ale w tym właśnie punkcie tkwiła i zła strona rzeczy. Wzrastając w bogactwa i siłę, lękał się o przyszłość. Wiedział przecież o tem, że kolonizował ziemie nie swoje, że może przyjść chwila wzmocnienia się Rzptej i że go z nieprawnie zajętej ziemi usuną, pozbawią zatem i zamożności i stanowiska. I oto stąd wylęgła się przyczyna, dla której pragnął poddać się „carowi wostocznemu“. Pragnął utrzymać za sobą to co zdobył, wiedział przecie jak car głaskał starszyznę lewobrzeżną, hojnie ją obdzielając szubami, rublami i ziemią. Już sama próba i chęć poddania się Moskwie wobec traktatu Andrussowskiego, chęć wydzielenia terytoryum zajętego przez niego, z obcego państwa, świadczy o zupełnym braku politycznych kombinacyi, o szukaniu drogi wyjścia nie dla pewnej całości — Ukrainy, — lecz tylko d l a s i e b i e. Oczywiście, Moskwa z takich propozycyi korzystać nie mogła i odrzucała je stale, traktując go jako narzędzie do wywoływania niepokojów w obcem państwie.

Antonowicz inaczej zapatruje się na Palija. On zwykłego awanturnika żołdackiego, wyniesionego do jakiegoś znaczenia miejscowego osłabieniem państwa, traktuje jak bohatera narodowego, podsuwając mu własne polityczne kombinacye, cele, zamiary, pomysły. Rosya, ze swego stanowiska państwowego, traktowała rozmaitych Stieńków i Pugaczowych jako zuchwałych warchołów. W Polsce tacy sami ludzie, z innem tylko nazwiskiem, traktowani byli przez historyków jako bohaterowie. Moskwa Samojłowiczów i Brzuchowieckich uważała za „buntowników“ — Doroszenka i Palija — za bohaterów. Z tego stanowiska oceniał działalność Palija i Antonowicz. Według jego tedy zdania: „Palij rozumiał zupełnie d ą ż n o ś c i n a r o d o w e i umiał dla nich trzebić drogę“, „był ostatnim p r z e d s t a w i c i e l e m d a w n o z r o d z o n y c h i z r o z u m i a n y c h p r z e z n a r ó d p o l i t y c z n y c h i s p o ł e c z n y c h c e l ó w“ (61). On „odtworzył Kozaczyznę w n a r o d o w e m z n a c z e n i u t e g o s ł o w a“.

Jakiemiż drogami idzie do tego celu? Jak odtwarza Kozaczyznę?

Posłuchajmy co mówi Antonowicz. „Palij rozbijał oddziały tatarskie i tureckie, pustoszył osiadłości hord Budżackiej i Białogrodzkiej, palił przedmieścia Oczakowa, Akkermann, Kizikirmanu, Bender“ (75). „Na Polesiu rabował majętności polskich panów“ (Jelców, Fedorowiczów i in.) (76). Nie ograniczając się niszczeniem szlacheckich posiadłości i najazdami na dwory, kozacy Palija brali także udział we wzajemnych sporach szlacheckich, „w y n a j m o w a l i s i ę d l a t e g o j e d n e j l u b d r u g i e j s t r o n i e“ (83). Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli cząstka ludności, włóczącej się po kraju, osiadała na roli, to inna część chętnie wstępowała w szeregi kozaków Palijowych, z tą myślą, że „wcześniej lub później będą mogli, przy pomocy towarzyszy załatwiać rachunki swoje z panami lub ich sąsiadami“. (85). Słowa te dadzą się potwierdzić licznymi przykładami.

Z tego krótkiego poglądu na rolę Palija, charakterystyka jego staje się bardzo wyraźną: cele egoistyczne miał tylko przed sobą. Żadnej akcyi rozumnej i pożytecznej. Był zwykłym siewcą anarchii. Antonowicz zrobił z niego polityka i dyplomatę. Bezcelowość szamotania się, ambicyę niekulturalnych ludzi uszlachetniał dyplomacyą. Zwykły tedy rozbój i rabunek kozaków Palijowych usprawiedliwiał „dążeniem, zapomocą rabunku i przywłaszczania szlacheckich majętności, do zbliżenia się do Dniestru i Słuczy“. Próbę i chęć poddania się Moskwie uważa „jako pogróżkę szlachcie i Rzptej wykonania planów Chmielnickiego“ (89). Nie wiemy tylko o jakich planach jest tu mowa, gdyż Chmielnicki „plany“ swoje zmieniał bardzo często. Na pół pijane bajania kozackie, że za „Wisłu treba Lachiw prohnaty“ brał za „cel polityczny“ Palija (85), który mimo to rozumiał, że „nie ma dostatecznych sił, ażeby walczyć z Rzptą“ — chociaż bardzo osłabioną. (86). Przyciśnięty do muru, Palij z równą łatwością jak szedł do Moskwy, ofiarował swoje usługi hetmanowi koronnemu Jabłonowskiemu przeciwko Turkom. Żadnej stałości w celach i zamiarach, żadnej myśli politycznej jasno sformułowanej oprócz warcholstwa człowieka, nie umiejącego pohamować swojej krewkości, w działalności Palija nie widać.

Jak zaś oceniał tę działalność rząd polski, widać najlepiej z listu Jabłonowskiego do Palija. Ty — pisał hetman — rozporządzeń moich nie słuchałeś w najważniejszych sprawach wojskowych; w majątkach szlachty samowolnie rozdawałeś stanowiska swawolnikom swego pułku; szlachtę, podstarościch i in. ludzi biłeś, zabijałeś, męczyłeś; dochody szlacheckie przywłaszczałeś sobie, ludzi za wsi wypędzałeś przemocą i któż przeliczy wszystkie twoje gwałty, zabójstwa, zbrodnie, nieposłuszeństwa (98).

To nie przeszkadza wszakże Antonowiczowi nazywać Palija „z a s t ę p c ą i n t e r e s ó w w ł o ś c i a ń s k i c h“. (112). Okrucieństwo, dzikość, swawola, pycha chamska rozhukanego

watażki mogły stać się nieszczęściem każdego państwa, w którem osłabienie wewnętrzne mogło wywołać taką zawieruchę. Nieszczęściem też była dla Rzptej ta szarpanina, podszyta hasłem walki klasowej, którą Antonowicz przedstawił jako walkę o wolność, a głównego jej watażkę — jako bohatera. Jak jest trudno zoryentować się w tym chaosie poglądów, świadczy najlepiej to, że pisarz ruski nowożytny, człowiek rozumny i umiejący wypowiadać swoje sądy spokojnie, nie wahał się powiedzieć, iż „sylwetka Palija, skreślona jest przez Antonowicza con amore, a część monografii, poświęcona temu działaczowi jest bez wątpienia najpiękniejsza". (Tomasziwskij Wołod. Antonowicz. Lwów 1906, str. 29).

(D. c. n.). *Fr. Rawita-Gawroński.*

Wiadomości polityczne.

Katoni.

Kiedy *Gazeta Narodowa* (z d. 23. kwietnia), na wiadomość o porozumieniu konserwatystów krakowskich z demokratami i ludowcami, zwróciła się przeciw temu „nienaturalnemu sojuszowi przy pomocy rządu krajowego", *Czas* (z d. 24. kwietnia) zamieścił następujące oświadczenie:

„Możemy stwierdzić, że cała rzecz ogranicza się do usiłowań, ażeby w pewnych przynajmniej okręgach w zachodniej części kraju uniknąć namiętnych walk wyborczych i wprowadzić do parlamentu ze wszystkich stronnictw szereg osobistości wybitnych i wyższych ponad walki partyjne. Że w kombinacye te nie wchodzą b. posłowie tej kategoryi jak Stojałowski, Szponder, Stohandel, Paduch, Fijak i Wiącek, to zapewne *Gazeta Narodowa* zaaprobuje".

Przedewszystkiem w oświadczeniu tem co twierdzenie to kłamstwo i całe ono jest jednem wielkiem kłamstwem. Kłamstwem jest, że chodzi o „wszystkie stronnictwa", bo stronnictwo demokratyczno-narodowe i posłowie umiarkowani wschodnio-galicyjscy są zwalczani jak najbardziej stanowczo. Kłamstwem jest, że chodzi o „wybitne osobistości", bo porozumienie to obliczone jest na zwalczanie najwybitniejszych posłów dotychczasowych a zarazem popierać będzie najrozmaitsze lichoty i nędze ludowców i innych stronnictw, należących do porozumienia. Kłamstwem jest, że chodzi tylko o „zachodnią część kraju", bo porozumienie to obliczone jest na popieranie demokratów i kandydatów rządowych przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu i posłom ziemiańskim dotychczasowym także na wschodzie Jednem słowem kłamstwo na kłamstwie.

Ale co szczególnie zwraca uwagę, to ta pewność siebie, z jaką *Czas*, wskazując na kilku posłów z dawnego Koła Polskiego, staje w obronie czystych rąk.

Doskonale! Skoro mowa o czystych rękach, to mówmy o czystych rękach. Ale w takim razie *Czas* pozwoli, że się go zaprosi, aby się rozglądnął także trochę bliżej siebie, w tem szanownem gronie, które zawarło ze sobą porozumienie.

Ks. Stojałowski często nie przebierał w środkach, ale gdy go porównać z p. Stapińskim, nie on lecz p. Stapiński gorzej wygląda. Ks. Stojałowski grzeszył ścigany i prześladowany jak dziki zwierz, a p. Stapiński grzeszy w pełnem powodzeniu i dla zdobycia jeszcze większego. Ks. Stojałowski dawno już był w Kole Polskiem, podczas gdy p. Stapiński czepiał się w parlamencie Rusinów, wszechniemców i wszystkich wogóle wrogów Koła Polskiego, podpisujących ludowcom z nienawiści do polskości wszelkie napaści na kraj nasz. Wogóle poczucia narodowe ks. Stojałowskiego zawsze były żywsze i pewniejsze niż p. Stapińskiego w jego polityce nawskróś chamskiej. Od szeregu lat o ks. Stojałowskim nic albo niewiele złego się słyszało. A tymczasem p. Stapiński lazł do ostatniej chwili z brudu w brud: spekulował na koncesyi bankowej, którą uzyskał jako łapówkę polityczną, łamał solidarność Koła Polskiego i prowadził partyzantkę aż wymusił dwa miliony na skandal Banku parcelacyjnego, pchał się jak szalony aż na fotele ministeryalne, gotów zawsze na wszelkie sojusze i kombinacye dla karyery osobistej, podobnie jak niejeden jeszcze z tych wybitnych twórców nowego porozumienia.

B. poseł Paduch okazał się człowiekiem pozbawionym zmysłu moralnego. Byłby może nie popadł w ostateczność, gdyby nie szubrawcy, którzy pragnęli zemsty i uwikłali go w sieci. Ale w każdym razie brak mu zmysłu moralnego, bo nie zawahał się on przed dążeniem do zysku w nieczysty sposób. Cóż jednak powiedzieć o ludziach wykształconych i pnących się na świeczniki społeczeństwa, gdy osiągają oni zyski w sposób, który każdego uczciwego człowieka i obywatela musi oburzyć? Wszakże dla *Czasu* jedną z tych wybitnych osobistości, które wielki głos mają w obecnem porozumieniu jest p. Loewenstein. A p. Loewenstein, pomijając już sprawę rydzyńską, zarobił około stu tysięcy koron, niszcząc majątek polski i parcelując go między chłopów ruskich, potem zaś usiłował wypierać się tego, przekręcając prawdę, co mu publicznie wykazano z największą ścisłością. Podobnie p. Wodzicki dla zysku osobistego sprzedał rządowi pruskiemu na wolną i nieograniczoną własność polskie prawa do Rydzyny. A. p. Wodzicki jest nadal chorążym prawicy narodowej i *Czas* wcale go nie wlicza do tych osobistości, które powinny zniknąć z widowni życia publicznego, ale właśnie w tymsamym numerze na odwrotnej stronie zamieszcza go, jak zwykle zresztą, na pierwszem miejscu między „osobistościami z najwyższych sfer towarzystwa".

Dla kogo miarą wysokości społecznej jest wysokość kwot, uzyskanych niegodnymi sposobami i kto w miarę wygody przymruża oczy na najcięższe i najbrudniejsze winy a winowajców jest w stanie sławić, ten niechaj zrzuci togę Katona.

Krakowscy konserwatyści na wschodzie.

Do zdumiewających objawów, których niebrak w obecnych przygotowaniach wyborczych, należy wielka swoboda z jaką krakowskie stronnictwo prawicy narodowej, albo jeśli kto woli stronnictwo p. Namiestnika, rozporzą-

dza się okręgami na wschodzie, których przedstawicielami byli dotychczas posłowie ziemiańscy ze wschodu. Więc dla okręgu Żółkiew-Rawa Ruska, z którego dotąd posłował p. Starzyński, zamianowano kandydatem p. Steinhausa z Jasła, dla okręgu Bóbrka-Żydaczów, którego przedstawicielem był po p. Abrahamowiczu p. Biesiadecki, zamianowano p. Halbana i tak co parę dni *Czas* obwieszcza dla okręgów wschodnich to tu to tam kandydatury członków prawicy narodowej krakowskiej jako jedynie poważne.

Nasuwa się jednak wobec tego pytanie, czy też w tych okręgach widziano już kiedy jakiegokolwiek członka prawicy narodowej. Wszystkie okręgi polskie na wschodzie mają swe organizacye narodowe, powołane do życia już przez posła Kozłowskiego, uzupełnione i rozwinięte przez Radę Narodową, a czuwające zarówno nad całem życiem publicznem w tych okręgach jak nad wyborami. Twórcami, ofiarodawcami i pracownikami tych organizacyi są ziemianie wschodni, są i członkowie innych stronnictw na wschodzie działających, ale członków prawicy narodowej nikt w pracy tej nigdy nie widział. Znajomość tych organizacyi jak i całego życia narodowego i walki narodowej na wschodzie jest w prawicy narodowej, krótko mówiąc, żadna, a pod względem ofiarności na nasze oświatowe, religijne i polityczne cele na wschodzie już nie obojętność ale poprostu skąpstwo tego obozu stało się przysłowiowem i zostało wielokrotnie wykazane w obrachunkach wkładek i składek jednej i drugiej części kraju na cele narodowe. Jednem słowem w pracy naszej na wschodzie prawicy narodowej nie było zgoła widać.

Organizacye narodowe okręgów wschodnich wyznaczały dotąd na posłów ludzi bliskich sobie politycznie pracą i poglądami. I np. p. Starzyński na 6.415 głosujących otrzymał 4.841 głosów, p. Abrahamowicz w okręgu bardzo zagrożonym narodowo 3.542 głosów na 6.698 głosujących, a po nim w tymsamym okręgu p. Biesiadecki 4.105 głosów na 6.577 głosujących. Więc też i w tych okręgach i w innych podobnych najodpowiedniejszymi kandydatami będą dotychczasowi posłowie, albo, gdyby który z nich nie kandydował, inni członkowie grupy politycznej, do której oni należą. Gdy się dowiedziano, że p. Starzyński nie chce nadal posłować, organizacye jego okręgu w licznych deputacyach i prośbach starają się go odwieść od tego zamiaru, podobnie jak wszyscy jego przyjaciele polityczni. Natomiast prawica narodowa, która tu właściwie nic nie ma do mówienia, z brutalną skwapliwością robi krzyżyk nad działalnością parlamentarną p. Starzyńskiego i pcha się ze swoim kandydatem. Równocześnie słychać mniej lub więcej urzędowe poszepty, że dla tego okręgu trzeba kandydata żyda ze względu na ludność żydowską stanowiącą tam połowę ogólnej liczby. Ale to jest dobre dla dzieci, bo dorośli wiedzą doskonale jak to jest z tą ludnością żydowską, która głosowała na p. Starzyńskiego i teraz także chce i będzie głosować, o ile wskazówki z namiestnictwa nie każą podburzać jej w innym duchu. Więc też organizacye narodowe tych okręgów staną niewątpliwie za swoim kandydatem dotychczasowym, a p. Steinhaus niechaj się ma ku Jasłu i niechaj się tam jakoś godzi z p. W. L. Jaworskim. Taksamo w okręgu, w którym organizacye narodowe wysunęły poprzednio p. Biesiadeckiego, staną one i teraz za nim lub za kimś mu bliskim, a p. Halban, jako kandydat prawicy narodowej, ma przed sobą całą zachodnią część kraju gdzie blok konserwatystów krakowskich, ludowców i demokratów rozporządza tyloma mandatami, a jeśli już koniecznie ma być wybrany na wschodzie, to radzilibyśmy Drohobycz, z którego p. Halban posłuje już do Sejmu, a może posłować i do Rady Państwa zamiast p. Loewensteina.

Jednem słowem, stawianie kandydatur w okręgach na wschodzie to rzecz ich organizacyi narodowych, w których prawica narodowa nie zaznaczyła niczem swego istnienia. Więc też, gdy rozdaje ona tak hojnie mandaty wschodnie, przypomina się ów powieściowy Zamoyski, który to królowi szwedzkiemu ofiarował... Niderlandy.

Stronnictwo prawicy narodowej, albo jeśli kto woli stronnictwo p. Namiestnika, rozumuje sobie dosyć prosto: aby zniszczyć wpływ polityczny wschodniej grupy ziemiańskiej, trzeba nie tylko poutrącać jej przewódców, ale w dodatku poobsadzać jej dotychczasowe mandaty gdzie tylko się da swoimi ludźmi. Zapomina jednak prawica narodowa o organizacyach narodowych. Zapomina tem łatwiej, że wogóle nic ją z niemi nie łączy. Ale to one właśnie mają pierwszy i główny głos w sprawie tych mandatów i wybiorą ludzi, z którymi zżyli się w pracy narodowej. A narzucanym ni stąd ni zowąd kandydatom pokażą drogę do złotego raju, gdzie włada szlachetne porozumienie szlachetnej prawicy narodowej ze szlachetnymi demokratami i ze szlachetnymi ludowcami.

Polityka wyborcza p. Stapińskiego.

P. Stapiński wcale się nie kwapi z oddaniem jakiejś znaczniejszej części mandatów poselskich oświeconym członkom swego stronnictwa zamiast chłopom, chociaż w kraju wszyscy uważają za pożądane i konieczne, aby w Kole Polskiem zamiast Madejów, Siwulów, Harnków, Ciągłów, Bombów i t. d. zasiedli tacy członkowie stronnictwa ludowego jak p. p. Kędzior, Stefczyk, Długosz, Mikołajski, Bardel, Wasung i inni. Tacy posłowie nie szliby ślepo za p. Stapińskim na wszystkie jego kręte drogi, a nadto sam p. Stapiński, jako człowiek dosyć miernych zdolności i wykształcenia, bardzoby we własnej swojej grupie zmalał. Więc niby tu i ówdzie się mówi, że ludowcy zamiast chłopów wprowadzą posłów wykształconych, ale w gruncie rzeczy p. Stapiński, któremu więcej niż na interesie kraju a nawet i stronnictwa ludowego zależy na własnej osobie, ogania się jak może od tych kandydatur poważnych, wiedziony osobistym instynktem samozachowawczym.

Więc też w ostatnim *Przyjacielu Ludu* (z d. 23. kwietnia b. r.) warto przeczytać co pisze p. Jan Padło, prezes t. zw. kursu politycznego stronnictwa ludowego, czyli poprostu kierownik agitacyi, a zatem człowiek dobrze powiadomiony w jakim duchu należy urabiać

zdanie ludowców. Kończy on swe wezwanie wyborcze następującym ustępem:

„A my bracia chłopi... idźmy za dobrą i niezawodną nigdy radą naszego wodza (t. j. p. Stapińskiego), wybierajmy na zgromadzeniach powiatowych kandydatów stałych, uczciwych chłopów, przedkładając ich do ogłoszenia Stronnictwu w naszej gazetce. Idźmy naprzód i głośmy wszędzie nasze chłopskie hasło, a hasłem tem jest: Chłopi wybierajcie tylko chłopa! A precz z karjerowiczami! Inteligencyi i to z inteligencyi czysto ludowej, wybierzcie sobie, ale tylko na omastę, lecz baczcie, abyście nie przemaścili. Bo chociaż inteligent chłop, jednakże na stanowisku rządowem, to chociażby i bronił interesów chłopskich, to bądźcie pewni, że i swoich nie zaprzepaści, gdyż zawsze bliższa koszula ciała niż kapota".

Nie jest to wcale głos odosobniony, bo nawet w ostatnim *Przyjacielu Ludu* hasło to powtarza się wielokrotnie. Więc n. p. p. Stanisław Świętoń, członek Rady naczelnej P. S. L., a zatem znowu człowiek bliski p. Stapińskiemu i wiedzący skąd wiatr wieje, bo właśnie niedawno był zjazd owej Rady, pisze p. t. „Nie dajmy się bałamucić", stawiając za wzór okręg t. j. pilzneńsko-ropczycki:

„My nie potrzebujemy wybierać takich posłów, przed którymi byśmy musieli czapki trzymać, ani po korytarzu po dwie godziny czekać, aż jaśnie pan poseł pozwoli wejść. Jeżeliśmy przy przeszłych wyborach wybrali prawie jednogłośnie dwóch chłopów, co nam zjednało wielkie uznanie, a w rok później mimo starej kuryalnej ustawy, znowu chłopa do Sejmu krajowego, co jest naszą chlubą, to dlaczego teraz nie mamy tak zrobić. Zazdrościć nam muszą inne powiaty, żeśmy się tak dzielnie spisali... Będą wam może gadać: a co wam zrobili? Na to odpowiedź: co mogli. A zresztą, cóż inni zrobili? Byli tam przecież sędziowie, adwokaci, profesorowie uniwersytetu, księża, inżynierzy, a czy więcej zrobili od naszych? A jeżeli zrobili, to chyba dla siebie, nie dla chłopów".

Podobnie pisze p. Wojciech Solarz:

„Nawet i kształceni nasuwają się na posłów, mówiąc, że są wypróbowanymi ludowcami, a kiedy zostaną posłami, to zaraz chcą rozkazywać, a nie chcą iść w szeregu, a gdy im się to nie udaje, wtedy odstępują stronnictwo i idą w inną stronę"...

Tak więc „za radą naszego wodza" rozbrzmiewa dzisiaj nie mniej silnie niż kiedykolwiek zgubne hasło „chłopi wybierajcie tylko chłopa" i przestrogi przed „kształconymi", którzy „nie chcą iść w szeregu". P. Stapiński dobrze wie czego chce.

Sam p. Stapiński pełen jest najsprytniejszych pomysłów gwoli pogrzebania tych niewygodnych kandydatur ludzi wykształconych. Mianowicie w wielkanocnych wynurzeniach na łamach *Gazety Wieczornej* zapowiedział, że kandydatury p. Kędziora i p. Stefczyka będą postawione... na wschodzie, bo „dr. Stefczyk" pracuje w całym kraju dla obu narodowości", a „radca Kędzior reguluje tak polskie jak i ruskie rzeki". Znaczy to, że p. Stapiński, który doskonale wie, że w żadnym okręgu wschodnim ludowcy nie stanowią jakiejkolwiek poważnej siły w organizacyach narodowych i poza niemi, daje niejako do zrozumienia, że p. p. Kędzior i Stefczyk mogą liczyć na głosy... ruskie. Są to zatem, w całem tego słowa znaczeniu, kandydatury... in partibus infidelium. Gdy Rada Narodowa nie zatwierdzi tych kandydatur z tej prostej przyczyny, że organizacye narodowe przedstawią inne, p. Stapiński będzie głosił, że on chciał p. Kędziora i p. Stefczyka, ale że „panowie" ich nie chcieli.

Stronnictwo p. Namiestnika, łącząc się z ludowcami, rozpuszcza zawsze wiadomości, że ten związek wywiera dobry wpływ na ludowców. Jakoś tego nie widać. Właśnie teraz należało wystąpić wobec p. Stapińskiego z żądaniami, które stawia kraj cały, pragnąc dla Koła Polskiego ludowców oświeconych a nie zupełnie nieużytecznych i ciemnych. Tymczasem postaremu brzmi hasło: chłopi wybierajcie chłopa. To ma być owo podniesienie powagi i wartości Koła Polskiego, o którem się mówi, i tak wygląda wpływ stronnictwa p. Namiestnika na stronnictwo p. Stapińskiego. To, że p. Namiestnik popiera p. Stapińskiego a za to czasem p. Stapiński p. Namiestnika, to widać, ale żeby przy tem wszystkiem myślano o najprostszych warunkach jakiejś zmiany na korzyść interesów Koła Polskiego i kraju, tego zgoła nie widać.

Germanizacya w Kościele.

Głośnem echem w prasie polskiej zaboru pruskiego odezwały się artykuły księdza Polaka drukowane w pelplińskim *Pielgrzymie* o nadużywaniu przez rząd Kościoła w celu niemczenia ludności polsko-katolickiej w Pusach Królewskich. Jednocześnie pisma poznańskie przyniosły wiadomości o działalności w tymże kierunku i w innych dzielnicach zaboru, w Księstwie i na Śląsku. W związku z faktami dawniej już notowanymi nasuwa się możność przedstawienia smutnego stanu rzeczy w Kościele katolickim, który wobec uległości naczelnych władz kościelnych staje się narzędziem niezwykle groźnem germanizacyi. Jak wiadomo kapituły w Poznaniu i Gnieźnie są już prawie niemieckie, najważniejsze urzędy kościelne obsadzone są kreaturami rządowemi, księżom-Niemcom nadaje się prebendy rządowe, obsypuje się „ostmarkenzulagami" kleryków, którzy zostając księżmi stają się szpiegami rządu i denuncyują przed nim swoją władzę kościelną, swoich kolegów księży i lud powierzony ich pieczy. Przy pomocy takiego duchowieństwa rząd prowadzi skuteczną walkę z duchowieństwem polskiem i przez Kościół germanizuje lud. Po uwieńczonych powodzeniem usiłowaniach rządu wyrugowania polskiej nauki religii wzięto się obecnie do przygotowywania dziatwy do Sakramentów św. w języku niemieckim, co księża-germanizatorzy czynią chętnie a co dotychczas było jedyną sposobnością wyuczenia dzieci języka polskiego. Księża niemieccy, nie umiejący zazwyczaj po polsku bo sprowadzani z zachodu, języka, w którym jedynie mówi ludność ich parafii, się nie uczą, bo jedni wyznają idee hakatystyczne inni pozostający nawet pod wpływami centrowymi uważają szerzenie niemczyzny za misyę cywilizacyi i kultury. Toteż

jedni i drudzy wprowadzają do kościołów nabożeństwa, kazania, ewangelie, śpiewy niemieckie. W Księstwie i na Śląsku, gdzie duchowieństwo przeważnie jest polskie, rząd posługuje się w celach germanizacyjnych sławetnymi nauczycielami ludowymi-katolikami i parafianami-Niemcami wyznania katolickiego, którzy przeciwstawiają się kapłanom polskim, rugując język polski z kościoła. Gdzie zaś napotykają na opór księży i ludu polskiego, zmuszają do ustępstw bądź terrorem, bądź też gdy i to nie skutkuje prowokując krwawe bójki w kościele, jakie ostatnio miały miejsce w Małym Krzycku, gdzie nauczyciel-organista i garść hakatystów pobiła w kościele do krwi kilku Polaków, którzy nie chcieli pozwolić na systematyczne przeszkadzanie śpiewom polskim. Gdzie Polacy ustąpili, tam rozlegają się śpiewy niemieckie jak n. p. ostatnio w kościele w Szubinie, który od 500 lat nie słyszał w święta wielkanocne śpiewu niemieckiego. Wobec takich stosunków panujących w Kościele i wśród duchowieństwa, wobec zakusów rządu germanizowania przez Kościół, wobec ustępliwości naczelnych władz duchownych, sprawa mianowania następcy śp. arcybiskupa Stablewskiego nasuwa tem większą troskę i tem większe obawy o przyszły stosunek ludności polskiej do Kościoła w zaborze pruskim.

Świat Słowiański o Węgrach.

Poruszona w *Rpltej* (nr. 49) sprawa napaści na Węgrów w *Świecie Słowiańskim* znalazła odgłos w kilku pismach polskich, które poświęciły jej artykuły wstępne, mianowicie: w *Gazecie Warszawskiej* (nr. 77 z 18. marca), w warszawskiem *Słowie* (nr. 78 z 19. marca), w *Słowie Polskiem* (nr. 135 z 21. marca) i w *Dzienniku Polskim* (nr. 83 z 24. marca).

Obecnie *Świat Słowiański* w zeszycie wrześniowym daje na str. 289—298 obszerną odpowiedź w tej sprawie p. t. „W Polsce o Madiarach“.

Uważając *Świat Słowiański* za pismo służące przekonaniom, opartym na szczególnem uwzględnianiu słowiańskości w sprawach politycznych, co naszem zdaniem jest mylne i często prowadzi na bezdroża, ale w każdym razie, powtarzamy, służące przekonaniom a nie interesom stronniczym lub osobistym, nieradziśmy wchodzić z pismem tem w spory ostre i docinki. Dlatego z odpowiedzi *Świata Słowiańskiego,* w której nie dostrzegamy żadnego istotnego wyjaśnienia, podniesiemy jak najkrócej to tylko co powinno być sprostowane.

Pominąć można cały wywód wstępny (str. 289—94), wedle którego interes dynastyczny habsburski wymaga slawizacyi państwa węgierskiego, za czem pójdzie także slawizacya państwa austryackiego, więc my powinniśmy brać udział w tej slawizacyi, abyśmy w „kombinacyach austryackich“ nie byli „poza nawiasem“, jak to „obecnie sprawy stoją“. Otóż po Alfredzie Potockim, Dunajewskim, Kazimierzu Badenim, odkrywanie przez *Świat Słowiański* dla polityki polskiej kwestyi słowiańskiej w Austryi, jakby czegoś nieznanego, jest czemś co naprawdę zadziwia. A że polityka polska dla tych pięknych „kombinacyi austryacko-słowiańskich“, nie chce pchać niemieckich i półniemieckich krajów monarchii w objęcia Prus, oraz nie chce zwalczać Węgrów, którzy są nie kombinacyą lecz rzeczywistością i mają wspólne z nami, jako Polakami a nie Słowianami, interesy, na to szkoda słów tracić.

Natomiast sprostować należy te szczegóły, w których *Świat Słowiański* o sporze swoim z *Rzecząpospolitą* podaje wiadomości mylne:

Nie „legendą“ ale najczystszą prawdą jest, że naprzód (mianowicie w jesieni r. 1905) zaczęły się bliższe stosunki polsko-węgierskie i wzajemne odwiedziny, a po każdych takich odwiedzinach *Świat Słowiański* napadał na ruch polsko-węgierski.

Węgier, który pisał listy do *Budapesti Hirlap*, pełne najlepszych uczuć dla Polski, mógł rozmawiać z redaktorem *Świata Słowiańskiego*, ale listy te były wyrazem ścisłych stosunków z ludźmi, pracującymi u nas nad zbliżeniem polsko-węgierskiem, stale zwalczanem przez *Świat Słowiański,* i szukanie źródła tych listów w redakcyi *Św. Słow.* jest naprawdę przewracaniem wszystkiego do góry nogami.

Budapesti Hirlap zamieścił w czerwcu owe listy, nie znając majowego zeszytu *Św. Sł.* z artykułem „Bankructwo madiaryzmu“, którego nie znał także autor listów, a że *Bud. Hirl.* dowiedział się o artykule tym, o którym nikt u nas nie pisał, dopiero pod koniec roku, to nic dziwnego, tak jak nic dziwnego, że odpowiedział nań bardzo ostro, bo każdemu Węgrowi artykuł ten musiał się wydać niesprawiedliwym.

Wykrętem jest twierdzenie, że artykuł ten zwrócony był przeciw „systemowi madiaryzacyjnemu“, a nie „narodowi madiarskiemu“, bo zdanie takie jak: „liczba Węgrów powiększa się tylko renegatami“ albo: „o kulturze madiarskiej można mówić... tylko przez ironię“, albo: „moralnie naród madiarski upadł do głębi“ odnoszą się nie do „systemu“ tylko do „narodu“, tak samo jak nazwa „umierającego potwora“ i jak wszystkie obelgi tego artykułu.

Co ma niby znaczyć jakieś powoływanie się na to, że artykuł ten był nieredakcyjny, skoro redakcya go zamieściła bez słowa zastrzeżenia i skoro w artykułach redakcyjnych nie tylko niema poglądów przeciwnych ale zawsze takie same lub podobne?

Zakryciem prawdy jest twierdzenie, że *Rplta* co do rozwoju narodu węgierskiego powołuje się na cyfry Szczepanowskiego z przed 20 lat, bo *Rplta* właśnie pisała: „Takie cyfry przytaczał Szczepanowski w r. 1890, dzisiaj, w dwadzieścia lat później, można dać i t. d...“ i następuje szereg cyfr z r. 1908 oraz powołanie się na cyfry prof. Bujaka w II-gim t. „Galicyi“ z r. 1910, stwierdzające tosamo.

Zdanie końcowe: „Na osobiste wycieczki nie odpowiada się, sztuka dziennikarska staje się coraz brzydszą, ale ja w tem udziału mieć nie chcę“ jest zarzutem najzupełniej niesprawiedliwym i obelgą tanią a niczem nie uzasadnioną. *Rplta* wykazała nadużycia cyfrowe i błędy rzeczowe *Św. Sł.* dając długie szeregi cyfr, na które *Św. Sł.* nie ma słowa odpowiedzi, dała w sprawie Polaków na Węgrzech fakty dowodzące, że *Św. Sł.* przedstawia ją tendencyjnie, na co *Św. Sł.* nie ma także słowa odpowiedzi, wymieniła starannie wszystko co uważa za dobre i pożyteczne w *Św. Słow.*, a nie

dała żadnej wycieczki osobistej, żadnej rzeczy brzydkiej (oprócz wyimków z *Św. Sł.* o narodzie węgierskim) i nic takiego *Św. Sł.* nie zdoła wskazać.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Amédée Boyer: *La littérature et les arts contemporains*, Paris. 1910, 8 str. 224.

Najmuje się samochód lub bierze się kolejową kartę dziennikarską i składa się wizyty różnym wybitnym osobistościom, aby z nich wyciągnąć jakieś zdanie o współczesnym ruchu literackim i artystycznym. Napastowani bronią się, nie mówią nic albo rzeczy nad wyraz banalne. N. p. były prezes rady ministrów Clemenceau rozwodził się jedynie nad dodatnimi skutkami ciepłych kąpieli i wody karlsbadzkiej na swój znużony ale zawsze jeszcze żywotny organizm. Mniejsza o to: przy pewnym sprycie i z tego da się sklecić fejleton a następnie jeden rozdział książki. Tylko, że tak powstała ankieta nie daje zbyt zajmującego obrazu dzisiejszego ruchu umysłowego Francyi i nie wskazuje dość skutecznych środków, jakby ulepszyć obecne pokolenie demokracyi z braku ideałów, choroby podobno dość często śmiertelnej.

I.-J. Paderewski: *A la mémoire de Frédéric Chopin*. Discours prononcé le 23. octobre 1910 à Léopol. Paris, Agence polonaise de Presse, 1911. Stron. 14 dużego formatu, z portretami Szopena i Paderewskiego, wydanie ozdobne.

Ze względu na konieczność podziału pracy, ograniczone środki, wreszcie potrzebę obrony przedewszystkiem interesów narodowych doby dzisiejszej, polskie Biuro prasowo-informacyjne w Paryżu nie może i nie powinno schodzić na pole działalności naszej kulturalnej, nie politycznej. Zbliżenie obu narodowości przez literaturę i sztukę, jakkolwiek jest ogromnej wagi, musi pozostać w sferze prywatnych zamiłowań i wpływów kierowników i przyjaciół instytucyi. W wydawnictwach Biura niema na to miejsca. Są inne po temu organizacye jak Komitet francusko-polski, tak ściśle zresztą z Biurem związany. Wydanie mowy Paderewskiego nie jest od tej reguły wyjątkiem. Doniosłe jej znaczenie narodowe i polityczne było odrazu zrozumiane w kraju, a niemniej będzie za granicą. Jego i Sienkiewicza nazwiska same tylko jedne, z polskich współczesnych, szeroki mają oddźwięki oświatowy. Maluje to takie drobne zdarzenie. Gdy z Biura prasowego odsyłano raz Sienkiewiczowi jakieś pisma, dziewczynka, która je niosła, zapytała kogoś z przechodniów o drogę. Ten widząc na adresie nazwisko Sienkiewicza, nie omieszkał jej zaraz wyłożyć, czem jest dla Polski Sienkiewicz: „Gdyby Polacy mieli sobie króla wybierać, jegoby na tron powołali". I rzeczywiście sfera wpływu tych ludzi od dawna przekroczyła granice kultu piękna. — Dodać trzeba, że przekład p. Pawła Cazin'a zachował przemówieniu cały urok poezyi.

Lique Française pour la Défense des Droits de l' Homme et du Citoyen. 15. października 1910.

„Liga francuska dla obrony praw ludzkich i obywatelskich" zawiązana została w Paryżu 4. czerwca 1898. Było to w okresie zawziętych starć na tle sprawy Dreyfusa. Od tego czasu po koniec roku ubiegłego liczba członków z 4.580 wzrosła do 79.763. Powstało 835 oddziałów prowincyonalnych. W 31·225 wypadkach odwoływano się do Ligi. Na jej czele stanęli Anatole France, Ferdynand Buisson, Seignobos i liczni profesorowie Sorbony. W jej statutach powoływane są zawsze oświadczenia Zebrania Narodowego z 5. października 1789 i 23. czerwca 1793 roku o wolności i równości wszystkich ludzi. Wprawdzie wówczas, w roku 1793, prawa te chociaż wypisane we wstępie do konstytucyi pozostały martwą literą i Francya spłynęła krwią ofiar terroru, a później nauka wykazała całą niedorzeczność teoryi umowy społecznej, ale ostatecznie te zasady zostały wcielone w kodeks Napoleona i weszły w krew późniejszych pokoleń a ich obrona jest piękną, zdaniem wielu nawet najpiękniejszą tradycyą francuską. Tylko co prawda pojmuje się je często bardzo płytko: hasła równości coraz bezwzględniej przeciwstawiają się wolności jednostek. Gorzej jeszcze w sferze stosunków międzynarodowych. Tam po staremu siła waży najwięcej, a tej siły zbrakło Francyi po roku 1871. I nie szukała jej tyle w wewnętrznem odrodzeniu co w sojuszach, dzisiaj zaś zamierają złudzenia co do wartości tej pomocy sprzymierzeńczej a jaskrawo występuje poczucie własnej słabości. Dlatego i wystąpienia „Ligi praw człowieka" na terenie międzynarodowym, jak ostatnio na wiecach z powodu śmierci Sazonowa, brzmią fałszywem echem. Nazywa się cara „knutownikiem-wieszatielem" wykazuje się jak w krocie wzrasta liczba więźniów politycznych (9,311 przed rewolucyą, 220.000 obecnie, w czem tylko połowa zwykłych skazańców), a w miliony cyfra policyantów rosyjskich i jak zamiast dwu istnieje obecnie 24 więzień stanu i wydaje się broszury ku czci Burcewa (Hommes du Jour) i Czernyszewskiego (Portraits d' Hier) — ale ostatecznie traci się z dnia na dzień na realnym wpływie w polityce światowej.

Paul Vulliand: *La crise organique de l'église en France*. Paryż, Grasset, 1910, 16°, str. 202.

Autor mówi o niższości intellektualej duchowieństwa, której zaradzić nie zdołała encyklika wzywająca do zgłębienia pism św. Tomasza z Akwinu i o karności kościelnej, którą pragnąłby widzieć ograniczoną w tym duchu, aby biskupi nie mieli nieograniczonego prawa przenoszenia księży. Rzecz pisana powierzchownie, co jest we Francyi dość pospolitem, a także w sposób nużący czytelnika, co jest już nierównie rzadszem zjawiskiem w literaturze tego narodu.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

250-lecie Uniwersytetu. W czasie tegorocznego zjazdu „Ogniwa" związku towarzystw akademickiej młodzieży polskiej, odbytego w dn. 7—10. kwietnia delegaci złożyli hołd Uniwersytetowi Lwowskiemu z racyi przypadającej w r. b. 250-ej rocznicy założenia przez Jana Kazimierza w r. 1661 i wręczyli Senatowi adres nast. treści: „Nierozerwalne węzły łączą przeszłość z teraźniejszością. Chwała ojców

spada na synów wraz z obowiązkiem przekazania potomności ojcowizny, nietylko nienaruszonej, lecz pomnożonej dobrem wszelakiem. Świadomi tego, czcząc 250-tą rocznicę założenia wszechnicy lwowskiej przez Jana Kazimierza — hołd czynimy znamienitemu i wiekopomnemu dziełu oświaty, które wznosząc naukę polską na wyżyny — głosiło wszystkim narodom z koroną polską połączonym ideę nierozerwalnej państwowości i niosło wieczyste przymierze i pokój między ludy Rzeczypospolitej. A że zmienne są losów ludzkich koleje, więc po dniach chwały biły niejednokrotnie fale nieszczęść o ten przybytek wiedzy, lecz wszystkie przeminęły, bo niespożytą i niezłomną jest istota narodu, bo siła jedności jest zawsze po wsze czasy najskuteczniejszą ostoją i obroną przeciw zawieruchom dzisiejszym. Wszystkim burzom i nawalnicom nietkniętą ostała się nasza wszechnica, niezłomna przeto żyje wiara, iż ojcowiznę, pomnożoną dorobkiem naszym przekażemy potomności. Ślubujemy przeto jej w imieniu naszem i następców naszych wierność idei w niej usobionej, wierność zasadom przez nią głoszonym".

Miejskie wybory lwowskie. Na 52 miejsc radzieckich wybrano w pierwszem głosowaniu 51 kandydatów, mianowicie: 22 klubu mieszczan, 12 dem.-nar., 7 dem. bezprzym., 3 nar.-kat., 2 ludowców, 5 dzikich. Jeden mandat na lat 3 wymaga ściślejszego głosowania. W obliczeniach końcowych przeszedł jeszcze dr. Łucyan Szpor a przepadł przemożny dawniej kandydat dr. Natan de Loewenstein, którego głównym przeciwnikiem, przyprawiającym go o stratę kilkuset głosów, okazał się dr. Natan de ...Rydzyński.

Rydzyna. Policya lwowska wszczęła dochodzenia przeciw inicyatorom wybicia na cześć winowajców rydzyńskich medalu ołowianego, który na jednej stronie miał mieścić podobiznę zamku w Rydzynie, a na drugiej wizerunki pp. A. Wodzickiego, A. Sułkowskiego, H. Potockiego, N. Loewensteina i adw. Dziembowskiego, tudzież napis: „Vendidit hic auro patriam, dominum potentem imposuit".

Niemcy w Galicyi. W ostatnich dniach odbył się w Brigidau pod Stryjem zjazd galicyjskiego „Bundu" niemieckiego i członków niemieckich Kas reiffeisenowskich, na który przybyło około 400 delegatów. Ze sprawozdań na zjeździe składanych okazuje się, że „Bund" liczy do 5 tys. członków, w ostatnim roku założono 114 kas Reiffeisena. Na zjeździe podkreślano niejednokrotnie sympatye „Bundu" do Rusinów, uchwalono rezolucyę żądającą od Rady szkolnej kraj. utworzenia inspektorów jęz. niemieckiego i zamknięto obrady okrzykiem: „Heil dem Deutschtum in Galizien".

Z zaboru rosyjskiego.

Urządzenia rolne w Królestwie. Pos. Stefan Godlewski zgłosił w prezydyum Rady Państwa wniosek, że Rada wyraża życzenie, aby rząd w najbliższym czasie zajął się utworzeniem w Królestwie Polskiem komisyi urządzeń rolnych, funkcyonujących już w Rosyi oraz opracował projekt o komasacyi gruntów włościańskich. Wniosek uzyskał podpisy przedstawicieli wszystkich frakcyi w Radzie Państwa.

Kulturkampf w Rosyi. W związku z wydaleniem ks. Wiercińskiego z Moskwy ministerstwo rosyjskie spraw. wewn. usunęło X. Denisowicza, biskupa i prałata kapituły rz.-kat. na Rosyę. Motywy tego usunięcia są następujące: X. Denisowicz pozwolił ks. Wiercińskiemu na utworzenie nielegalnej kongregacyi dziewcząt, do szkół rz.-kat. w Moskwie dopuścił zakonnice zagraniczne, którym pobyt w Rosyi jest wzbroniony, pozwalał duchowieństwu na przyłączanie do katolicyzmu niepełnoletnich prawosławnych itd. — Gubernator kowieński nałożył 300 rubli kary na zarząd rz.-kat. T-wa dobroczynności w Kownie za tolerowanie przez zarząd nauczania dzieci jęz. polskiego w przytułku.

Sp. Władysław Gosiewski. Pod Warszawą, w Wołominie zmarł Władysław Gosiewski, jeden z najznakomitszych polskich matematyków, autor szeregu dzieł i rozpraw, znanych i cenionych ogólnie. Urodzony w r. 1844 ukończył 2 wydziały w warszawskiej Szkole Głównej, lekarski i matem.-fizyczny, poczem udał się do Paryża, gdzie długi czas pracował w „Tow. nauk ścisłych" Jana Działyńskiego. Pomimo ogromnej wiedzy i wielkich zdolności pedagogicznych śp. Gosiewski katedry nie otrzymał i zarobkować musiał jako buchalter w Tow. Kredytowem Ziemskiem.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Ostatnie gospodarstwo polskie w Sehof w pow. Złotowskim w Prusiech zach. obszaru 75 mg. zaprzepaścił p. Pikulik w ręce niemieckie, sprzedając je za 34 tys. marek, gdy przed pół rokiem nabył je za 28 tys.

Walka o ziemię. P. Fr. Mlicki z Obudna w pow. żnińskim wykupił od Niemca 120 morgowe gospodarstwo, ostatnie niemieckie w tej wiosce. P. Fr. Sławoszewski nabył maj. Jerzypole w pow. Gerdaunen w Prusiech wsch. obszaru 1700 mg., który od niepamiętnych czasów był w posiadaniu niemieckiem.

W sprawie nauki języka polskiego. Sąd Rzeszy w Lipsku wydał zasadniczy wyrok w sprawie prywatnego nauczania języka polskiego, a mianowicie: Władza szkolna w Prusach ma tyko wtenczas prawo zakazania nauki prywatnej, jeżeli nauka ta wkracza w jej kompetencyę, mianowicie, jeżeli nauka prywatna ma zastąpić naukę szkolną. A zatem, kto w miejsce nauki szkolnej otrzymuje prywatną, może ją pobierać tylko u osoby, mającej pozwolenie władzy szkolnej do jej udzielania. Kto jednakże już szkoły opuścił, może brać lekcye prywatne u kogokolwiek bądź, dlatego, ponieważ nauka, udzielana po opuszczeniu szkół, nie może wkraczaś w kompetencyę władz szkolnych. Wszystkie więc dzieci, które szkołę opuściły na zawsze, mogą otrzymywać lekcye języka polskiego bez zezwolenia władzy szkolnej. Władza nie ma prawa zakazywania tych lekcyi. Wyrok sądu Rzeszy opiewa dalej, że dozór władzy szkolnej odnosi się tylko do przedmiotów, udzielanych w szkole. Jeżeli tedy dziecko nie otrzymuje w szkole nauki języka polskiego, natenczas władza szkolna nie ma także prawa zakazywania udzielania prywatnej nauki języka polskiego takiemu dziecku. Wątpliwości nie ulega, że Polacy pod zaborem pruskim wyzyskają dla siebie powyższy wyrok.

OD ADMINISTRACYI.

Z dniem 8. maja r. b. redakcya i administracya *Rzeczypospolitej* mieścić się będzie przy

ul. Asnyka l. 1., parter.

Pod tym adresem prosimy wysyłać wszystkie przesyłki i listy oraz pisma, które Szan. Redakcye łaskawie nam nadsyłają.

Wydawca: Dr. Adam Skałkowski.
Odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Browiński.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.